

Korneli Juliusz Heck

Korespondencya Andrzeja Piotrkowczyka z Szymonowiczem

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 85-90

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Korespondencya Andrzeja Piotrkowczyka z Szymonowiczem.

Bielowski w znanej pracy o Szymonowiczu wydał trzy listy Piotrkowczyka do autora Sielanek i dwa z przeciwnym adresem. Obecnie udało mi się odszukać jeszcze dwa inne listy¹⁾, pod względem chronologicznym pierwszy i ostatni, a więc niejako wstęp i zakończenie. W ten sposób korespondencya zyskała na ciągłości i okazała się nadspodziewanie ważnym i charakterystycznym przyczynkiem nie tylko do działalności Szymonowicza z ostatniego okresu jego żywota, ale także do poznania stosunków literackich z lat dawno minionych.

Andrzej Piotrkowczyk, syn znanego drukarza tegoż imienia, poświęcił się nauce prawa i kształcił się najpierw w Krakowie, a później w Leodyum u głośnego badacza starożytności i prawnika: Eryka Puteana. Dreznera Tomasza, Lwowianina, cenił wysoko i tak z nim, jak i z Janem Próchnickim, arcybiskupem lwowskim, pozostawał w bliższych stosunkach²⁾. Do Zamościa na katedrę powołano go w jesieni r. 1614, już pod nieobecność młodego ordynata, bawiącego właśnie za granicą; uskarża się na to sam w liście do Tomasza Zamojskiego, przesłanym do Niemiec³⁾. Zapewne udając się do Zamościa, łudził się nadzieją zdobycia sobie życzliwości

¹⁾ W rękopisie biblioteki Jagiellońskiej Nr. 2.506, zawierającym własnoręczne kopie listów Piotrkowczyka do różnych osób i jego przemowy do młodzieży. Bielowski (Pamiętnik Akademii umiejętności t. II. str. 155—157) wydał stamtąd tylko pięć listów, znajdujących się na str. 101—105, przepatrzył zaś przez pospiech i pomyłkę jeszcze dwa na str. 79 i 119. Nadto w wydaniu Bielowskiego poprawić należy następujące usterki: 1) W liście bez daty z października r. 1615 w. 1. czyt. Non licuit, prout zam. Non licuit prout, zamiast przecinka ma być średnik w w. 2. po invisere, w. 5. po ignoro i responsum, w. 7. po negatio, — w. 10. czyt. quid ei zam. qui dei, w. 11. zam. Heroi nos ma być: heroi nostro. 2) W liście z 4. listopada 1615. opuszczono w nagłówku: Samoscium, na oznaczenie dokąd list wysłano; tak samo 3) w liście z 6. listopada 1615 r. brak analogicznego słowa: Cernencinum, a w w. 5. zam. Quo si czyt. Quod si. 4) W liście z 14. listop. 1615. w. 7. zam. quacunqua czyt. quacunque. 5) W liście drugim o tejże samej dacie, co poprzedni, w w. 5. zam. cuiusque czyt. cuiusquam, w. 6. wbrew Bielowskiemu i kopii rękopismiennej zam. existimet. In czyt. existimet, in....

²⁾ Por. listy w tymże rękop. bibl. Jagiell. l. 2506 na str. 93, 123, 124 i 130.

³⁾ Tamże str. 85.

pańskiej, o którą wówczas powszechnie się ubiegano. Wprawdzie i tak usiłuje pozyskać łaskę ordynata, pisuje do niego za granicę, donosząc o tem, co się dzieje w akademii, przymiła się i poświęca dziełko: *Quaestio de probationibus*, ale przestrzeń była za wielka, aby stąd realna korzyść mogła wyniknąć. Nadto stosunki w Zamościu widocznie mu się nie podobały, a serce ciągnęło do Krakowa, gdzie miał miłe wspomnienia, rodziców i licznych znajomych. Kiedy mu więc zaproponowano, by powrócił do akademii krakowskiej, a wyraźna przymówka do kieszeni ordynata¹⁾, by mu pensję podwyższono, nie odniosła skutku, wówczas porzucił Zamość już w lecie r. 1616 i wrócił istotnie do Krakowa. Tam w akademii doktoryzował się r. 1618 i rozwiniawszy dość rozległą czynność, zażywał wielkiego poważania aż do śmierci w r. 1647. Był to zresztą człowiek sumienny, ambitny i rzutki, ale talentu dosyć miernego.

Z pierwszego roku działalności Piotrkowczyka w Zamościu nie mamy żadnej korespondencji z Szymonowiczem. Widocznie poważany powszechnie poeta mimo stosunków, jakie miał niegdyś z znanym drukarzem krakowskim, trzymał się zdala od znacznie od siebie młodszego profesora. Dopiero gdy po feryach r. 1615 zjechał Piotrkowczyk ponownie do Zamościa wraz z kilku profesorami akademii krakowskiej, którzy skorzystawszy z wolnej chwili chcieli odwiedzić pokrewną szkołę i przypatrzeć się tamtejszym stosunkom, dopiero wówczas zwrócił się z listem do głośnego poety i, w nieobecności ordynata, niejako kuratora akademii. Do listu dołączono pismo Walentego Fontana²⁾, profesora akademii krakowskiej, widocznie znajomego poecie, polecające Piotrkowczyka łaskawym względem Szymonowicza.

Z całej treści listu Piotrkowczyka wieje gorąca chęć zaskarżenia sobie życzliwości poety i oparcia się o jego łaskę. Żali się więc Piotrkowczyk, że z powodu nieobecności Szymonowicza w Zamościu, zapewne przy uroczystym otwarciu roku szkolnego³⁾, nie mógł mu osobiście okazać jakiejś wybitniejszej oznaki należnego hołdu, i powołuje się na stosunki przyjazne między poetą a jego ojcem, których dziedzicem i spadkobiercą mieni się z emfazą. Zapewnia dalej, że wszystkich dołoży sił, aby okazać się godnym stanowiska, na jakie go powołano, i kończy wreszcie prośbą, aby poeta takim był dla niego, jakim podobno zawsze jest dla jego rodzica.

Nawet więc prawdopodobnie na uroczystość otwarcia roku szkolnego Szymonowicz nie wychylił głowy z czernięcińskiego zakątka i nie usłyszał przy tej sposobności słów pochlebnych dla siebie. List jednak Piotrkowczyka odniósł przecież ten skutek, że

¹⁾ Tamże str. 120 i 128.

²⁾ Rektor po raz piąty i szósty przez półrocze zimowe r. 1616 i letnie 1617.

³⁾ Właśnie na dniu 19. września 1615 r. wygłosił Piotrkowczyk: *Exhortatio ad studiosos Zamoscenses*. Por. ów rękopis bibl. Jag. str. 23.

poeta zaprosił go do siebie do Czernięcina, — nie samego wszakże, ale wraz z Dreznerem, o którego mu pewnie nierównie więcej chodziło. Atoli nieznana jakaś przeszkoda nie pozwoliła im skorzystać z zaproszenia i przybyć na dzień oznaczony. W każdym jednak razie już przez to samo nadarzała się sposobność do ponownego przypomnienia się; chwytą ją też skwapliwie Piotrkowczyk i w kilka tygodni po pierwszym śle list drugi do Czernięcina¹⁾. Do listu dołącza jakieś pilne pismo nieznanego mi bliżej Politiusa, tudzież »kwestyą prawną« (*quaestionem ex iure*), świeżo przez siebie w akademii krakowskiej publicznie roztrząsaną²⁾, a dołącza w dowód szacunku dla Szymonowicza i celem »wydobycia z niego choćby tylko trzech słów« (*ut abs te vel tria verba eliciam*). W tych jednak »trzech słowach« miał się zawierać także sąd o rozprawie, tudzież wskazówki, czego ma unikać na przyszłość w następnej »kwestyi«, którą właśnie układa i »jaśnie oświeconemu panu« (*illustrissimo heroi nostro*) dedykować zamierza.

Szymonowicz odpisał tym razem wkrótce (4. listopada 1615 r.), grzecznie wprawdzie ale zwięźle i z wielką rezerwą, jak odpisuje człowiek poważny i starszy na listy młodszego od siebie, a przytem ambitnego i narzucającego się z swoją przyjaźnią i uwielbieniem. Sądo o rozprawie nie wydaje, bo mniema, że Piotrkowczyk dosyć już pochwał usłyszał od tych uczonych ludzi, w których gronie kwestyą roztrząsał. Studyom jego i pracom pragnie ile możności być użytecznym — już ze względu na szczerą życzliwość, jaką żywi dla niego. Lecz o tem pomówi jeszcze ustnie, a tymczasem prosi, by odesłał do Krakowa odpowiedź na dwa listy tamtejszego rektora, pisane zapewne w sprawie zamierzonego przez Szymonowicza zapisu na rzecz akademii krakowskiej. Niech też zechce przypilnować, aby inny list odszedł za pośrednictwem niejakiego Krzyżakowskiego do Dobromila, do chorego właśnie Szczęsnego Herburtą.

Piotrkowczyk nie otrzymał jeszcze tego pisma, choć tylko mil cztery oddzielało Czernięcin od Zamościa, gdy we dwa dni później (6. listopada) znalazł znowu dogodną sposobność do świeżego zniesienia się z poetą. Oto na dzień przedtem nadszedł list z Krakowa, w którym donosi mu ojciec, że nie może podjąć się drukowania *Moraliów* Plutarcha w przekładzie Mikołaja Kochanowskiego, młodszego brata Jana z Czarnolesia, gdyż syn Mikołaja, Adam, chciałby zagarnąć cały zysk z wydawnictwa dla siebie, bez oglądania się na kosztą druku i nakładu. Stary Piotrkowczyk prosi zatem o pośrednictwo Szymonowicza, który sam jeden może tu pomódz i wpłynąć, aby dzieło wyszło przeciw »z pożytkiem dla literatury ojczystej«. Prosbę ojca przedkłada pocie syn, dodając

¹⁾ U Bielowskiego str. 155; list bez daty, wyprzedzający widocznie odpowiedź Szymonowicza z 4. listopada 1615 (tamże str. 155 nstp).

²⁾ *Questio de privilegiis*, dedyk. Janowi Próchnickiemu, arcybiskupowi lwowskiemu. Cracoviae, typis Andreae Petricovi 1615.

jeszcze, że o trudnościach, jakie ma nadto ojciec z »wydaniem psalterza i innych dzieł« zapewne Jana Kochanowskiego¹⁾, opowie ustnie kanonik i profesor akademii Zamojskiej, Melchior Stefanowicz.

Nie zwlekał długo z odpowiedzią Szymonowicz i w tydzień później (14. listopada) odpisał, że w istocie twarde to są warunki, które stawiają Kochanowscy — jak widzi z pisma, przesłanego mu przez ojca Piotrkowczyka. Dziwi się też temu mocno, gdyż sam Adam Kochanowski wręczył mu ów rękopis i prosił, aby w jakiś sposób dzieło jego rodzica mogło ukazać się na widok publiczny. Pomówi więc o tem jeszcze z Adamem, a tymczasem nadmienia, że przekład, jak się sam naocznie przekonał, nie jest dobry i wymaga poprawienia w niejednym miejscu²⁾. Dokładna zaś poprawa pracy obcej mniejby mu się uśmiechała i więcejby trudu przysporzyła, niż całkiem nowe tłumaczenie. Dlatego, wybierając jedno z dwojga, skłaniałby się raczej do przedsięwzięcia nowego przekładu, o czem jeszcze ustnie nie omieszka pomówić. — Po tym ustępie uderza w ton już poufalszy i prosi usilnie młodego Piotrkowczyka (mi Petricovi! magno beneficio me affeceris), by mu wyszukał jakiegoś wprawnego, inteligentniejszego pisarza; miałby u niego dobrą zapłatę, przyzwoite utrzymanie i przepisywałby rzeczy, z których sam niemałaby odniósł korzyść. Nastreczył mu wprawdzie Ptarmius³⁾ pewnego młodzieńca, arcyleńskiego, niechluję i krętacza, ale ten popełniwszy kradzież znaczną drapnął cudownym jakimś sposobem.

Przysły już więc pierwsze lody! Piotrkowczyk zrozumiał to dobrze i, aby uspokoić oczekującego odpowiedzi Szymonowicza, odpisuje jeszcze tego samego dnia (14. listopada), że oba listy otrzymał i pismo do rektora krakowskiego odeśle jutro lub pojutrze do Lublina, skąd już łatwiej dostanie się do Krakowa. Z zamiaru przełożenia Moralionów Plutarcha cieszy się niewymownie i zaraz to ojcu zakomunikuje. Nikt do tego nie jest bardziej powołanym, jak Szymonowicz, a czasby już był wielki, aby dzieło ukazało się i w polskiej sukience; inne narody dawno je sobie przyswoiły. O pisarza (a manu nsem) starać się będzie usilnie, choć wie, że napotka na niemałe trudności, bo w Zamościu brak wielki ludzi młodych,

¹⁾ Do ugody żadnej widocznie nie przyszło, skoro według Estreicher'a ani psalterza ani innych dzieł w tym roku nie wydano ponownie.

²⁾ Według Bielowskiego l. c. str. 192 »przekład Mikołaja Kochanowskiego ocalał między książkami Szymonowicza i znajduje się obecnie w bibliotece ordynackiej Zamojskich. Jestto foliant o 474 stronicach a ma tytuł następujący: Plutarchus autor grecky przełożony na język polsky przez M. K.«.

³⁾ Walenty Ptarmius, profesor matematyki w akademii Zamojskiej, powołany w r. 1602, umarł 1638. Ob. Anacephaleosis professorum academiae Zamoscensis u Wadowskiego str. 37.

oddających się nauce (*studio sorum*), jak gdyby nie jeden, ale wielu trybunów pobór wojskowy rozpisało.

Teraz po przełamaniu pierwszych lodów, kiedy, jak się zdawało, Szymonowicz będzie potrzebował pośrednictwa w wydrukowaniu przekładu Plutarcha, czuł się Piotrkowczyk na silniejszym już gruncie i mógł od siebie wystąpić z konkretniejszą prośbą, nie o samą ogólnikową tylko życzliwość i przychyłność. Niedługo też potem doniósł Szymonowiczowi, że w sprawie »*amanuensis*« do przepisywania rękopisów greckich znosił się już z kilkoma młodymi ludźmi, ale żaden nie objawił chęci do zajęcia podobnego stanowiska. Jeden tylko i to palestrant nie bardzo odpowiedni i stateczny, może zdecyduje się pójść do Czernięcina, ale stawia jeszcze pewne trudności. Choć jednak na razie nie może zadość uczynić żądaniu poety, to przecież ośmiela się nawzajem zanieść prośbę do niego. Oto, jak już poprzednio wspominał, pracuje nad nową kwestyą prawną, którą zamierza poświęcić Tomaszowi Zamojskiemu, i już nawet napisał przedmowę dedykacyjną. Jeśliby więc Szymonowicz zechciał uświetnić jego dziełko jakimś wierszykiem na klejnot herbowy Zamojskich, to wyświadczyłby mu wielką przysługę. Niech uczyni to łaskawie dla niego i prześle natychmiast po napisaniu wierszyk do Zamościa. A może życzy sobie, aby on, Piotrkowczyk, przed wyjazdem do Krakowa wstąpił do niego — to wstąpi z ochotą do Czernięcina, bo tego już od dawna pragnie.

Na tem przerywa się nić korespondencji między oboma. Piotrkowczyk strunę przeciągnął i pękła raz na zawsze. Choć pozostał jeszcze w Zamościu aż do feryi r. 1616, już więcej od Szymonowicza nie ujrzał listu żadnego. Tak przynajmniej poświadcza raptularz rękopiśmienny, który założył sobie umyślnie, aby wciągać kopie listów przez niego i do niego pisanych. Jest też tam jeszcze pełno odpisów, ale nie ma już śladu jakiegokolwiek korespondencji z Szymonowiczem. Nadto wyszło w istocie zamierzone dziełko: *Quaestio de probationibus*, nielka logiczno-prawna dysertacja¹⁾, z dedykacją dla Tomasza Zamojskiego, lecz z wierszykiem — matematyka, Brożka. Bo też w istocie żądanie Piotrkowczyka było zbyt natarczywe i taktem nie grzeszące. Szymonowicz w życiu układał wprawdzie podobne wierszyki dwa razy wszystkiego i to wyłącznie na herb rodziny Zamojskich, ale i wtedy uczynił to dla kanclerza i biskupa chełmskiego, starszych od niego wiekiem i godnością. Częściej pisywał wiersze, dzieła innych autorów polecające, lecz i ci autorowie byli to zawsze ludzie sercem mu blizcy, a przytem niemało już zasłużeni, jak Sokołowski, Ursyn, Burski, Drezner lub wreszcie głośny lekarz Syxt, znajomy poecie ze Lwowa, poważany konsul i twórca dzieła o kąpielach siarczanych w Szkle. Postawił też Piotrkowczyk poetę w nader trudnem położeniu. Dzierżawcy Czernięcina musiało zależeć na ordynacie i jedynym

¹⁾ Cracoviae Andreas Petricovius excudebat A. D. 1616.

potomku jego zmarłego mecenasa. Równocześnie jednak ten potomek przez pierwsze niemal całe dwa lata pobytu za granicą nie odezwał się ani słówkiem do swego wychowawcy. Miałżeż mu się teraz sam narzucać i przymilać, on poeta przecież najgłośniejszy w ówczesnej Polsce i zarazem prawie dawny współopiekun? Odmowa więc żądaniu Piotrkowczyka świadczy tylko o poczuciu własnej godności, z którym u Szymonowicza możemy się nieraz zapoznać.

Lecz także i z innych względów ważną jest dla nas ta korespondencya z Piotrkowczykiem. Odsłania nam ona najpierw, jak wspomniałem, ówczesne stosunki literackie, analogiczne często do dzisiejszych, z ich rozbijaniem się o nakładcę, targiem o zysk i koszt, tudzież przesyłaniem prac innych poważniejszym, do oceny i w dowód szacunku. Specyjalnym kwiatkiem owego czasu są tylko nie odłączone z a w s z e przedmowy dedykacyjne i zabiegi o wierszyki polecające lub na klejnot herbowy jakiejś dostojnej osoby. W życiu natomiast samem obraz znamienny tworzy protekcyja, jak wiemy, szeroko już wtedy u nas rozpanoszona. Piotrkowczyk przywozi ją sobie ze stron odległych, od Fontana, ufając, że mu utroje drogę do wygodniejszego żywota.

Drugim momentem to wyraźny dowód, że przynajmniej jeszcze podczas pobytu Tomasza za granicą między Zamościem a Czernięcinem panowały ożywione stosunki. Profesorowie jeżdżą do Czernięcina i naodwrot poeta sam bywa u nich w Zamościu, choć pod tym względem wcale się nie krępuje i, gdy mu niedogodnie, to nie przyjedzie nawet na uroczyste otwarcie roku szkolnego. Zażywa też głośnej niezaprzeczonej powagi nie tylko w Zamościu ale ogółem w Polsce. Spadkobiercy Mikołaja Kochanowskiego udają się do niego z prośbą o pośrednictwo i poprawienie rękopisu, a stary drukarz krakowski zdaje się na jego sąd, gdy nie może sam sobie poradzić.

Zapał poety do pracy jeszcze nie ustał. O amanuensisa do przepisywania rękopisów stara się usilnie, a równocześnie nosi się z planem tłumaczenia Plutarcha. Zamiaru wprawdzie nie wykonał, jak na trzy lata przedtem nie przystąpił do opisania czynów Zamojskiego, — zawsze jednak te porywy do pracy naukowej są już same przez się znamiennym objawem i, jak niegdyś wydania filologiczne z r. 1604, świadczą o trwającym jeszcze ciągle wpływie przebytych studyów zagranicznych i żywych stosunków z humanistą-kanclerzem. Jeśli do tego dodamy że w r. 1614 powstaje Hymn o sędzie ostatecznym, a na r. 1617 przypadają wierszyk do Syxta, elegia na śmierć córki Sieniawskiego i dramat Pentesilea, to przecież przyjdziemy do przekonania, że sam koniec szóstego krzyżyka w życiu Szymonowicza był stosunkowo produktywniejszym, niż niejeden poprzedni rok zabiegów materyalnych.

Korneli Juliusz Heck.